Nr. 13. Sobota dnia 29-go marca 1913.

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę pierwszą po Wielkanocy.

LEKCYA

z pierwszego listu św. Jana, rozdział V, wiersz 4—10.

Najmilsi! Wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat: a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza. Któż jest, co zwycięża świat, jedno który wierzy, iż Jezus jest Synem Bożym? Ten jest, który przyszedł przez wodę i krew, Jezus Chrystus: nie w wodzie tylko, ale w wodzie i krwi. A Duch jest, który świadczy, iż Chrystus jest prawda. Albowiem trzej są, którzy świadectwo dają na niebie, Ojciec, Słowo i Duch święty: a ci trzej jedno są. A trzej są, którzy świadectwo dają na ziemi: Duch i woda i krew, a ci trzej są jedno. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest. Albowiem to jest świadectwo Boże, które większe jest, iż świadczył o Synie Swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, ma świadectwo Boże w sobie.

EWANGELIA

u św. Jana rozdział XX, wiersz 19—31.

W owym czasie, gdy był wieczór dnia pierwszego Sabbatów, a drzwi były zamknione, kędy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni żydów, przyszedł Jezus i stanął w pośrodku, i rzekł im: Pokój wam; a to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy znowu: Pokój wam! Jako Mnie posłał Ojciec i Ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane. A Tomasz, jeden ze dwunastu, którego zowią Dydymus, nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeźli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamknionemi i stanął w pośrodku i rzekł: Pokój wam! Potem rzekł Tomaszowi: Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce Moje i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok Mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: Iżeś Mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wieleć i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów Swoich, które nie są w tych księgach napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus Chrystus Syn jest Boży, a iżbyście wierząc, żywot mieli w Imię Jego.

NAUKA.

»Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli«.

To błogosławieństwo i do nas się odnosi; nie widzieliśmy bowiem po zmartwychwstaniu P. Jezusa, wierzymy jednak, że zmartwychwstał prawdziwie. Nie tak, jak Tomasz niewierny, który wtedy dopiero uwierzył, że Pan Jezus zmartwychwstał, kiedy Go żyjącego na własne oczy oglądał. To też Pan Jezus powiedział doń: iżeś mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli". Otóż do tych błogosławionych i nas także Pan Jezus zalicza.

Co jednak daje nam wiara święta, że nas ubłogosławia już tutaj na ziemi? Na to pytanie odpowiemy sobie w nauce dzisiejszej.

Jedno jest zło na świecie największe, co unieszczęśliwia każdego człowieka. Odgadniecie, że tem złem to grzech śmiertelny. To jest ten robak, co toczy sumienie grzesznika, co mu nigdzie nie daje pokoju. Na weselu nawet smutno człowiekowi, kiedy go ciężki grzech przygniata, słońce nawet świeci mu ponuro, muzyka nawet gra mu żałobnie. Jak człowiek, na śmierć skazany, tak grzesznik każdy wygląda w swej duszy. Nic dziwnego w tem, wszak bramy piekieł stoją przed nim otworem, a tam już śmierć wieczna. Cóż więc? czy niema już sposobu, aby się od swoich katuszy mógł grzesznik uwolnić? — Dla lutra, dla żyda, dla Turka nie ma na to sposobu, nam jednak wiara nasza i na to sposób podaje. Powiada nam: idź do spowiedzi, bo tam się i największe odpuszczają grzechy. Byleś je wszystkie wyznał, byleś za nie szczerze żałował i miał mocne postanowienie poprawy, a wszystkie, choćby i największe grzechy, zostaną ci odpuszczone.

I czego ci nie kupić za wszystkie skarby świata, to ci już daje miłosierdzie Boże w spowiedzi. Grzechy ci tam odpuszcza, a tak i pokój i wesele i szczęście prawdziwe przywraca. I po dobrej spowiedzi ty się już ani piorunów nie boisz, ani śmierci nie lękasz. Powiadasz sobie: choćbym teraz i umarł, trafię jednak do nieba. Ale tego szczęścia, tego błogosławieństwa my tylko dostępujemy, a daje nam je nasza wiara święta. Nie dostąpi go żyd, ani luter, bo u nich niema spowiedzi, niema odpuszczenia grzechów.

Jakże nam więc naszej wiary świętej nie kochać, jak za nią nie położyć i życia w potrzebie, kiedy ona i największego uszczęśliwia grzesznika, ubłogosławia go, wszystkie mu jego odpuszczając winy.

Ale my z wiary naszej mamy jeszcze rozkosz inną, której nie kosztują ci, co się naszej nie trzymają wiary. Tą naszą rozkoszą Komunia święta. Gdzież bowiem jest naród jaki, któregoby Bóg tak odszczególniał, jakto właśnie nam czyni, kiedy żywy i prawdziwy do nas przychodzi, utajony pod

chleba postacią. Niektóra niewiasta ewangieliczna czuła się niegdyś szczęśliwą, że dotknąć się mogła kraju tylko szaty Jezusowej, a my w Komunii św. tego Jezusa, Boga i człowieka, w sercach naszych posiadamy prawdziwie. — O, jakiżeś bardzo naonczas bogaty, kiedy Pan nieba i ziemi w tobie przebywa po przyjęciu Komunii św.! Wy wszyscy bogacze, co na wszystkie strony hojnie szafujecie złotem, co w bogatych pałacach mieszkacie, jacy wyście wobec mnie ubodzy, kiedy ja samego Jezusa posiadam w Komunii św.

I to jest owo błogosławieństwo, jakie nam płynie z naszej świętej wiary. Wspominając o tem, zwracam się znowu do pogan, do żydów, do lutrów i wielce się nad nimi lituję, że oni tego szczęścia, tego błogosławieństwa w życiu swojem nigdy kosztować nie mogą.

Bądźże mi błogosławioną, moja wiaro św., co mi dajesz Pana Boga mojego w Komunii św. Kocham cię, uwielbiam, wysławiam za to wielkie twoje błogosławieństwo.

A jeszcze, kiedy smutek, ucisk, boleść przyjdzie na człowieka, w czemże mu wtedy szukać pociechy? Kiedy ci śmierć zabierze jedyne dziecię, kiedy ci cały dobytek spłonie w pożarze, kiedy ludzie ci dobre imię odbiorą, gdzie wtedy szukać pociechy? Nie znajdziesz jej ani przy stole obfitym, ani w napitku, ani w zabawach rozkosznych. Jedna tylko wiara św. umie łzy osuszać i największe koić boleści. Na rany duszy zbolałej ona nam sama jedna balsamem. Pan Jezus na krzyżu rozpięty, oto cała, rzetelna, prawdziwa pociecha dla serca, nieszczęściem skołatanego. Z ran to Jezusowych płynie nam ochłoda, kiedy nas pali ogień boleści, z Jego korony cierniowej przychodzi nam ulga, kiedy nas nieszczęście przygniata.

I ty tyle razy doznałeś już tej ulgi, tej pociechy pod krzyżem w ciężkich chwilach życia twojego! Ale i to wiara ci przynosi, tę ochłodę w cierpieniach wiara nam przynosi. Dla niewiernych to źródło pociechy zamknięte. Pan Jezus ukrzyżowany, dla nas cierpiących pełen pociechy, dla żydów, dla pogan, dla Turków nieznany zupełnie.

Więc jeszcze raz błogosławię Cię, wiaro moja święta. Ręce moje, serce moje, wznoszę ku tobie i dzięki ci składam za wszystkie twoje pociechy, jakie mi niesiesz w cierpieniach żywota mojego.

Roku Pańskiego 304 pogański starosta miasta Cezarei, nie mogąc zmusić chrześciańskiej panienki Doroty do oddania pokłonu bożkom fałszywym, rozkazał ją okrutnie męczyć, a potem głowę jej uciąć. Za ten dekret św. Dorota dziękowała Bogu, mówiąc: „Dziękuję Ci, miłośniku dusz ludzkich, iż mnie powołujesz do raju, gdzie są owoce cudnej piękności i gdzie kwiaty nigdy nie więdnieją“. Na te słowa pisarz jeden starosty, imieniem Teofil, żarty z panienki strojąc, mówi: Oblubienico Chrystusowa, poślij mi z raju twego jabłek albo róż“.. A ona odpowie: „Uczynię tak, zaprawdę“. Poczem ścięto jej głowę. Działo się to 6-go lutego wśród zimy srogiej.

Teofil, powróciwszy do domu, przyjaciołom żart swój opowiedział i razem z nimi wyszydzał religię chrześciańską, gdy wtem ukazało się dziwnie piękne pacholę, niosące w koszyku trzy najpiękniejsze jabłka i trzy róże. „To ci przysyła błogosławiona panienka, św. Dorota, jako obiecała, z ogrodu Pana i oblubieńca swego“ — odezwało się owo pacholę. Zdumiony tem poselstwem Teofil, odebrał dary z rąk posłańca niebieskiego, a po chwili zawołał: „Prawdziwym jest Bogiem Chrystus, a błogosławieni są, którzy w Niego wierzą i cierpią dla imienia Jego“. To wyznanie wiary stało się dla niego również wyrokiem śmierci męczeńskiej, którą poniósł w kilka godzin, wielbiąc i chwaląc Boga.

Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Błogosławieni, którzy wierzą w Jezusa, którzy się trzymają wiary, przezeń objawionej. Wszak tyle szczęścia daje nam ta wiara, kiedy nas przez spowiedź od grzechów uwalnia, kiedy nas Bogiem darzy w Komunii św., a w strapieniach błogą nam pociechę przynosi. W tej wierze żyć mi teraz słodko, a kiedyś przyjdzie mi umrzeć spokojnie. A.

MASZYNISTA.

Było to człowiek już niemłody, miał przeszło sześćdziesiąt lat..... Niski, dość gruby, z szerokiemi, wystającemi ramionami, zdawał się być do obecnej chwili uosobieniem siły. Oczy pozbawione rzęs, od chłostania przez wiatr i deszcz i palenia przez słońce, migały ciągle i niekiedy mimowoli zachodziły łzami. Dwie ręce wisiały z obudwu stron ciała, długie, węzłowate, jak gdyby dwa narzędzia. Nazywał się Marceli Arras.

— Tak.... tak... trzydzieści lat na maszynie! — powtarzał, kiwając głową.

Zabrałem głos.

— Przecież przez tak długi czas musiały się panu zdarzać różne wypadki... nadzwyczajne przygody.... coś niezwykłego. Opowiedz pan.

Stary maszynista zamyślił się.

— Ba.... było i niejedno. Oto, chociażby i to...

Słuchałem z ciekawością.

— Jestto przygoda — mówił — o której nie bardzo nawet lubię sobie przypominać, bo jest trochę smutna, no, ale jeśli pan chcesz.....

Ma się rozumieć, że chciałem; prosiłem starego o podzielenie się ze mną wspomnieniami.

„A więc — zaczął — nie wiem najpierw, czy pan masz pojęcie o tem, co to jest maszyna.... jak się to mówi w raportach — lokomotywa. Jestto dzika bestya z żelaza, pękata, brzuchata, najeżona klapami i tłokami, która leci naprzód, jak szalona, aż ziemia drży, podobna trochę do ogromnego słonia, trochę do smoka... Widok jej niejednego przeraża. Tymczasem nie jest ona taka zła; można ją prowadzić jednym palcem, jak pannę na bal.. zresztą są i wyjątki; tak samo, jak i między płcią piękną: większość to niezłe babiny, ale są i złośnice.

Pomimo wszystko, złą czy dobrą, w naszem rzemiośle, człowiek lubi swoją maszynę, przyzwyczaja się do niej. Kiedy już jest za bardzo sfatygowana, zaczyna klekotać i trzeba ją odstawić do remizy na kuracyę, prawdziwe zmartwienie... Nowa jest bardziej elegancka, ładniejsza, rusza się może żwawiej, ale zawsze to nie to, co stara... Trzeba dość czasu, ażeby się znowu zżyć we troje: ja, ona i palacz.... Wszystko trzeba zaczynać na nowo.

W czasie, kiedy miała miejsce moja historya, prowadziłem maszynę dość kapryśną, jeszcze mło-

dą, trudną do kierowania. Służyłem na kolei Orleańskiej już od dwunastu lat, od roku prowadziłem nocą pociąg towarowy z Paryża do Nantes.... Wszystkiego czterysta dwadzieścia siedm kilometrów. Miałem palacza, niezłego chłopca i pracowitego. Był wysoki i zdrów, jak dąb.... Niedawno ożenił się z ładną dziewczyną, panną z magazynu, i był o nią bardzo zazdrosny. Przezywano go z powodu rudych włosów „Marchwią".

Tej nocy, było-to w końcu listopada, zimno zaczynało nas dobrze przejmować, drżeliśmy pod grubemi flanelowemi kaftanami i pledami... Wiatr, uderzający prosto w oczy, wygrywał nam w uszach różne dziwne rzeczy, dlatego też staraliśmy się obydwaj mówić jaknajmniej, ażeby nie zjadać za dużo świeżego powietrza... Tymczasem, po obudwu stronach szyn, nasyp spadał gdzieś w dół, czarny jak atrament... Drzewa, domki, zarośla biegły w przeciwną stronę, jak zwaryowane znikały w przestrzeni.

Posuwaliśmy się po szynach dość szybko; nie czuć było prawie ruchu. Tylko od czasu do czasu następowało wstrząśnienie, które omal nie zwaliło człowieka z nóg. To maszyna wierzgała, wyrzucała łapami w powietrze, znudzona tą nieskończoną gonitwą pośród ciemności, tak czarnych, jak pudełko szuwaksu.

Mieliśmy już Tours za sobą i zbliżaliśmy się do Savonnieres. Naraz palacz rzekł do mnie:

— Wiesz, nie jestem z ciebie kontent....

Spojrzałem na niego zdziwiony. Miał dziwnie błyszczące oczy, jakieś aż żółte; podobny był do kota, co chce w ciemności skoczyć na mysz. Z początku nie zrozumiałem, o co mu idzie.

— Czego chcesz Marchew? — zapytałem.

Stanął tuż przy mnie i patrzył mi wyzywająco w oczy.

— Zabardzo patrzysz na Joannę — rzekł.

Było to imię jego żony. Roześmiałem się, bo też było z czego.... Nigdy się mnie takie rzeczy nie trzymały; miałem swoją babę i troje małych bębnów. Rzeczywiście, znajdowałem, że jego Joasia jest miła kobieta, ale więcej nic....

— Bredzisz — powiedziałem i odwróciłem się.

— Ja nie żartuję — odpowiedział głosem, w którem czuć było groźbę. — Dawno ci to chciałem powiedzieć.

Nie rozumiałem, co go ugryzło.

— Nie warjuj — rzekłem jeszcze raz — pilnuj lepiej ogniska.

W tej chwili dostałem potężne uderzenie pięścią w kark. Gdybym był trochę słabszy, koziołkowałbym już na plancie, koło maszyny; tak, wytrzymałem jakoś. Swoją drogą krew uderzyła mi do głowy. Skoczyłem do niego i chciałem go nauczyć moresu, ale na szczęście przypomniałem sobie, że jesteśmy na maszynie. W naszem rzemiośle nic bez zimnej krwi.....

— Posłuchaj, Marchew — rzekłem do niego głosem, który drżał z zimna i ze złości, — twoje psie szczęście, że jesteśmy w drodze. Inaczej, dyabliby cię już w tej chwili wzięli... Ale radzę ci, nie zaczynaj, jeśli nie chcesz, żebym ci spłaszczył zupełnie twój szeroki nos...

Jeszcze nie skończyłem, kiedy on rzucił się na mnie. Oczy złe, dzikie oczy, wyłaziły mu prawie z głowy.... Ryczał jak wściekły, w zawody z piekielnym hukiem maszyny i poświstami wiatru. Walka się zaczęła...

Maszyna tymczasem szła sobie sama. Czułem, że doszła do najwyższej szybkości, zaczęła już nawet ją przechodzić. Ogień trzeszczał w palenisku. Pasując się z palaczem, widziałem przebiegające koło nas jakieś budynki stacyjne... W półświetle przeczytałem tylko nazwisko i dojrzałem godzinę na zegarze. Pierwsza pięćdziesiąt pięć. Był-to przystanek, na którym się nie zatrzymywaliśmy; za pięć minut będzie stacya. Znów pogrążyliśmy się w ciemności...

Przeciwnik, trzymając mnie w pół ciała, chciał mi podstawić nogę. Był to prosty sposób wyrzucenia mnie z maszyny. Ja trzymałem się, jak mogłem najmocniej, za baryerę, a drugą ręką starałem się ubezwładnić jego usiłowania, nie chcąc mu robić nic złego. Wołałem nań:

— Dajże pokój, waryacie, czego chcesz?...

Ale on nie słuchał; przeciwnie, ponawiał swe wysiłki, ogarnięty jakąś wściekłością, szalejąc i pieniąc się.... Już od dwóch minut popychał mnie w stronę kąta, gdzie znajdowały się różne przyrządy. Zaczynałem go rozumieć; chciał pochwycić pręt żelazny do poprawiania ognia lub szuflę do węgli, i skończyć ze mną.

Broniłem się, jak mogłem. Jak pan widzisz, nie jestem ja ułomek, ale i on miał muskuły z żelaza. Przytem był znacznie młodszy odemnie, a siły jego podwajała jakaś niepojęta wściekłość. Ślizgaliśmy się tedy po wąskiej, ślizkiej platformie, spleceni wzajemnym uściskiem, narażeni w każdej chwili na spalenie żywcem od buchającego obok nas ogniska maszyny. Czułem już, że słabnę...

W tej chwili zamajaczył mi na prawo jakiś blask czerwony... Uczułem, jak mi ciarki przeszły przez plecy. Tarcza alarmowa.... Czy pan to rozumie? Droga nie była wolna... należało się zatrzymać. A tymczasem ten trzymał mnie, jak kutego, w swych żelaznych kleszczach; czułem na twarzy jego gorący oddech. A lokomotywa leciała naprzód jak szalona......

W jednej sekundzie wyobraziłem sobie, co nastąpi..... Pociąg wskakuje na tamten drugi, z wagonów kasza, podróżni w kawałkach, maszyna do góry nogami, dokoła oderwane ręce i nogi, a pod tem wszystkiem ja i Marchew, zgnieceni jak pluskwy. Nigdy! Przedewszystkiem trzeba ratować pociąg... Zrobiłem ostatni wysiłek. Pochyliłem głowę ku ziemi, jak byk, i uderzyłem go całą siłą w brzuch. Czułem, jak puszczał mnie palcami, w których aż chrząstnęły kości; poleciał w górę, pchnięty potężnem uderzeniem mojej głowy, działającej jak klin, i znalazł się za baryerą maszyny. Nie słyszałem nawet, jak upadał na nasyp.

W tej chwili rzuciłem się do maszyny i dałem kontrparę. Wagony, uderzając o siebie z łoskotem zatrzymały się, jak wryte. Dały się słyszeć głosy przerażenia obudzonych ze snu pasażerów. Był już czas. O dziesięć metrów przed nami, stał pośród szyn pociąg, który zeszedł z szyn przed godziną. Niech pioruny zatrzasną! Będzie temu siedemnaście lat. Ale jak sobie to przypomnę, robi mi się odrazu gorąco i zimno za skórą.

Stary maszynista zamilkł.

— A tamten? — zapytałem po chwili.

— Marchew?..... Ani zipnął. Kolumna pacierzowa złamana. Doktorzy powiedzieli, że zwaryował przez jakąś tam gorączkę... bo ja wiem. Stawałem przed sądem; ma się rozumieć, uniewinnili

mnie... A zawsze to nie przeszkadza, że w życiu zabiłem człowieka... niechcący wprawdzie, ale zabiłem... Przykre!

WYBÓR.

Nad zieloną niwą skowronek podlata,
Poszli chłopcy z wioski gdzieś na koniec świata,
Poszli na wojenkę hen, na pole chwały,
Smutno rżały konie, smutno trąbki grały.

Spieszy dziewczę w pole, echo wtórzy w lesie,
Co snop dziewczę zeżnie to głowę podniesie
I długo oczyma w dal po drodze wodzi...
Lato, jesień mija — nie wracają młodzi.

* * *

Dziewczyno niebogo, kogo żal ci, kogo?
Trzech ich do twej chaty posyłało swaty,
Posyłało swaty, matce się kłaniało,
Któregoż z nich dziewczę, serce twe wybrało?

Serdeczna dziewczyna, mile trzech wspomina,
Za każdego szczerze odmawia pacierze,
Odmawia pocierze, żali się i smuci:
Kiedy trzej nie mogą, niech choć jeden wróci!...

* * *

Z brzękiem, szczękiem, gwarno, rojno powracają swoi;
Zapłonione, uśmiechnięte dziewczę w progu stoi,
Odświętna sukienka, w warkocz wpłotła kwiaty.
Cała wioska tłumnie wyległa przed chaty.

„Witaj ojcze, witaj matko, witajcie dziewczęta!"
Cała wioska w karczmie hula, dzień ten popamięta.
Grajku, rżnij od ucha! Każdy wybrał swoją.
„Patrzcie, przed tą jedną trzej tancerze stoją!"

* * *

Dziewczyno kochanie, kto cię z nas dostanie?
Patrz, jam kochał stale, wiozłem ci korale,
Weź, na szyję wdziej,
Godne krasy twej!"

Dziewczę dar przyjmuje, ślicznie zań dziękuje.
Czyliż jeszcze może wahać się w wyborze?
W tłumie gwar i śmiech:
Słuchaj wszystkich trzech!"

* * *

„Wojna dobre żniwo, wracam, patrz, bogaty,
Pół wioski ci kupię za moje dukaty,
Pół wioski ci kupię, kupię wioskę całą,
Powiedz ojcze, matko, czyliż jeszcze mało?"

Ona głowę schyla, rada słów tych słucha,
Ojciec w kąt ją bierze, szepcze coś do ucha,
Szepcze coś do ucha, radzi i tłómaczy.
„Tego chyba weźmie, nie może inaczej!"

* * *

„A mnie nic nie dała ta wojenka cała,
Prócz tęsknoty samej i na czole szramy,
Nie mam ja dukatów, nie mam ja korali,
Tylko krzyż ten mały, co na pierś mi dali.

Żarem słońce piekło, krew ścinała chłody,
Rwała mi się dusza do mojej zagrody,
Rrwała mi się dusaa przez góry i łany
Do tej dziewki mojej, do tej ukochanej.

Darów ci nie wiozę w złocie, ni też w srebrze,
O nic cię nie proszę, nie błagam, nie żebrzę,
Jam nic okrom sławy nie wziął z walki pola...
Nie chcesz mię mieć takim — dziej się Boża wola!"

* * *

Słucha dziewczę, słucha, śmieje się i płoni,
Rączki obie składa w dzielnej chłopca dłoni
I w taniec z nim idzie — w tańcu rej prowadzą,
W kącie ojciec z matką o weselu radzą.

Grajku rżnij od ucha, nastrój skrzypki nowe,
Hula wioska cała za szczęście Jankowe!
Hej! do białej zorzy grały skrzypki, grały;
Smyczki z rąk wypadły, struny się porwały...

ROZWIĄZANIE ARYTMOGRYFU

z Gościa Świątecznego nr. 9:

Japonia, **a**ra, **n**iniwa, **K**rakowiak, **a**nna, **s**aksonia, **p**raca, **r**ak, **o**wca, **w**ino, **i**zaak, **c**ar, **z**apora.

JAN KASPROWICZ

Rozwiązanie nadesłali: Walenty Szewczyk z Zawodzia, Ludwik Bogacki z Lubszy, Wiktor Kłoda z Mokrego, Anna Zdziarek z Katowickiej Hałdy, Jan Nolewajka z Buchacza, Leopold Smolka z Kol. Gwidona, Józef Gallios II z Jędryska, Robert Biskup z Czarnego Lasu, Franciszek i Feliks Wesołowscy Niekarmu, Stanisław Chrząszcz z Dziergowic, Józef Szopa z Wyrowa, Konrad Oślizło z Gdańska, Franciszek Poloczek z Nowejwsi, Augustyn Kurzak z Tychów, Wiktor Grabiński z Miejskiej Dąbrowy, Adam Dolezik z Siemiancwic, Józef Sojka z Piasku, Antoni Krupka z Warszowic, Agnieszka Mazur z Niem. Piekar, Fr. Janocha z Nysy, Zofia Pietruszka z Laurahuty, Jan Roter z Huty Bobreckiej, Robert Wajda z Bottropu, Stanisław Ratajczak ze Steele, Paweł Ligendza z Zabrza, Ignacy Doliński z Berlina, Berta Badura z Roździenia, Jan Jaksik z Tarn. Gór, August Bernaś z Kunatowa, Paweł Harazim z Herten, Karol Chmura z Hattingen, Teodor Ujma z Bytomia, Józef Janocha z Małej Płużnicy, Marta Poremba z Łomnicy, Stefan Sycha z Starego Chechła, Andrzej Nowara z Łubia, Teodor Strzelczyk z Groszowic, Józef Płaczko z Dziergowic, Teodor Ślusarczyk z Ściernowa, Marta Gigla z Roździenia, Ludwik Kosma z Józefowca, Ignacy Zogała z Kostuchny, Sylwester Sznura z Brzozowic, Karol Mokry z Jaroszowic, Alojzy Kozidło z Zabrza, Wilhelm Bromboszcz z Nowejwsi, Jan Borgiel z Rudzkiej Kuźni, Wincenty Gerok z Radlina, Jan Opiełka z Mikulczyc, Jan Zgryzek z Nowejwsi, Stanisław Wyleżuch ze Suszca, Konstanty Szydłowski, Marta Chłapek z Bottropu, Jan Tohak z Leszczyn, Jan Schoppa z Michałkowic, Paweł Dronszczyk z Górn. Świerklan, Agnieszka Bytomska z Biertułtów, Tomasz Szendzielorz z Knurowa, Teodor Bonk z Józefki.

Nagrodę otrzymali: Ludwik Bogacki z Lubszy, Anna Zdziarek z Katowickiej Hałdy, Karol Chmura z Hattingen, Marta Gigla z Roździenia.